

KINGS OF AVALIER. TOM 3



RUTHLESS
FAE
KING
LEIA STONE



LEIA STONE

RUTHLESS
FAE
KING

KINGS OF AVALIER. TOM 3

Przełożył Mateusz Kapelan



TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Ruthless Fae King

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Marta Stochmiątek
Korekta: Kinga Dąbrowicz
Opracowanie graficzne okładki: Wojciech Bryda
DTP: Maciej Grycz

THE RUTHLESS FAE KING Copyright © 2023 by Leia Stone
Published by arrangement with Bookcase Literary Agency, and Booklab Agency.

Copyright © 2025 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Mateusz Kapelan, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-709-8

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl





Nie zrobię tego, ojcze! – zaprotestowałam.
– Chcesz, żeby wszędzie zapanowała zima? Żeby nasze zbiory zostały zniszczone? – odkrzyknął ojciec. – Kiedy władca Zimy prosi o rękę czyjejs córki, nie można odmawiać!

Aż się trzęsłam z wściekłości. Nigdy nie byłam tak zła na ojca. Kochałam go, uwielbiałam, niemal czciłam ziemię, po której stapał, ale nie zamierzałam wyjść za potwora.

– Wielka szkoda, bo to właśnie zamierzam zrobić, kiedy się tu pojawi. Odmówić!

Wiatr, który nagle popędził przez dom, porwał papiery leżące na biurku ojca. Ten westchnął, jakby był przyzwyczajony do moich wybuchów. To nie w porządku. Nie zdarzały mi się aż tak często – tylko kiedy zmuszano mnie do ślubu z bezdusznym dupkiem!

– Tatusiu... – powiedziałam cicho; wiatr osłabł, papiery powoli opadły na podłogę. – Kocham cię i szanuję twój osąd, ale nigdy, przenigdy nie wyjdę za króla Thorne’a.

Ojciec spojrział na mnie ze smutkiem i domyśliłam się, że już za późno na protesty. Zaaranżowane małżeństwa były w wyższych sferach czymś normalnym i zawsze wiedziałam, że jako księżniczka Jesieni związę się z kimś błękitnej krwi... ale władca Zimy?

Nie do pomyślenia.

– Nie. – Głos mi się załamał.

Ojciec odwrócił wzrok.

– Przykro mi, Madelynn. Nic nie można już zrobić.

I tyle. Nie dodał nic więcej.

Mój los został związany z najbardziej niegodziwą osobą w Ciernistej Bramie. Lucien Thorne był królem dopiero od sześciu zim, a już nasłuchiwałam się o jego niegodziwościach. Kiedy mieszkańcy Lata sprzeciwili się podwyżce podatków, zamroził im wszystkie zbiory. Podobno obciął język swojemu kucharzowi za to, że raz podał mu mdłe jedzenie. Nienawidził kwiatów, więc zabił wszystkie w promieniu wielu kilometrów od swojego pałacu.

Król nie miał duszy.

Był zły.

Od kiedy jego ojciec abdykował, żeby przekazać władzę synowi, otaczały go jedynie wieści o występku.

– A jeśli będzie mnie bił? – próbowałam jeszcze się kłócić. – Słyszałeś pogłoski, tatusiu. Jest okrutny.

Ojciec wyglądał na zbitego z tropu.

– Król nie uderzyłby swojej żony.

Nie zabrzmiało to zbyt przekonująco.

Stwórczo, dopomóż.

Mój ojciec był dobry, czasem aż za bardzo – zawsze starał się zadowolić wszystkich dookoła. Teraz ja musiałam zmierzyć się z konsekwencjami jego decyzji. Powinnam być silna, by król Thorne przekonał się, że ze mną się nie pogrywa.

– Kiedy przyjeżdża? – wycodziłam.

– Dzisiaj po południu – powiedział cicho ojciec.

– Dzisiaj?!

Wrócił wiatr, wdarł się przez otwarte okno i otoczył mnie swoim podmuchem. Od pokoleń nikt w mojej rodzinie nie miał tak potężnej mocy – wiedziałam, że to dlatego król wybrał właśnie mnie. Nie spotkałam jeszcze dorosłego Luciena Thorne’a, fae z Dworu Jesieni trzymali się raczej w swoim towarzystwie. Poznałam go przelotnie, kiedy był chłopcem – i kiedy żyła jeszcze jego matka – ale musiałam mieć wtedy z sześć zim, a on osiem. Ledwie pamiętałam tamto spotkanie; dał mi wtedy słonecznik i powiedział, że mam ładną sukienkę. Słodki był z niego chłopak.

Zanim pochłonęła go ciemność.

Wpadłam z gabinetu ojca, zabierając wiatr ze sobą. Jak śmiało powiedzieć mi o przyjeździe króla tak późno! Nie zostawił mi czasu na znalezienie wyjścia z tej sytuacji. Może taki miał plan. Służba uciekała pod ściany, kiedy ją mijalam; wiatr podwiewał wszystkie suknie. Musiałam wyjść na zewnątrz i wyrzucić z siebie chociaż część tego gniewu, zanim zdemoluję cały dom. Wybiegłam przez tylne drzwi, przemknęłam przez ogrody na łąkę, na którą często się

udawałam, kiedy chciałam użyć mocy bez niszczenia cze-
gokolwiek. Kiedy już się tam znalazłam, pozwoliłam jej
płynąć. Wzięłam głęboki wdech, wiatr naparł na mnie jak
stary przyjaciel. Trawa dookoła mnie słaniała się ku ziemi,
podrywał się pył, a słońce nieco przygasło, kiedy kolumna
wiatru stawała się coraz większa.

Może król właśnie tu jechał. Było już późne popołudnie,
więc musiał być w drodze. Gdybym posłała w jego kierun-
ku tę małą trąbę powietrzną, mogłaby zdmuchnąć konie
z traktu, zranić go, opóźnić zaręczyny...

Pokręciłam głową, pozbywając się tych mrocznych my-
śli. Od razu stałoby się jasne, że to moja sprawka. Zaci-
nęłam pięści, spojrzałam w niebo, prosto w oko burzy,
którą tworzyłam, i krzyknęłam, celując w słońce, jakby
cokolwiek z tego było jego winą. Wiatr nagle ucichł. Od-
zyskałam spokój, uwalnianie mocy nie rozwiązuje jednak
problemów. Musiałam zachować zimną krew, jeśli chcia-
łam znaleźć drogę ucieczki.

– Ojciec ci powiedział? – usłyszałam zza pleców głos
matki.

Obróciłam się jak wąż gotowy do ataku.

– Matko, jak mogłaś? – zaszlochałam.

Ojciec stał na czele dworu, więc zawieranie takich ukła-
dów należało do jego obowiązków, ale ona nawet mnie nie
ostrzegła. W jej oczach pojawiły się łzy.

– Władca Zimy potrafi być bardzo przekonujący – po-
wiedziała tylko.

Prychnęłam, podchodząc bliżej. Miała jasnoczerwone włosy, tak jak ja, obie ubrałyśmy się też w limonkowe suknie, mimo że żadna nie wiedziała, co włoży druga. Często nam się to zdarzało, a mnie się to podobało. Zawsze czułam, że jesteśmy z matką blisko – dlatego teraz miałam wrażenie, jakbym została zdradzona.

– On jest okropny.

Westchnęła.

– Nie mów tak. Był chłopcem, który stracił matkę i... odreagowywał.

Broniła go?

– Zmarła sześć zim temu – warknęłam. – Jaką ma teraz wymówkę?

Jego matka zginęła w tragicznym wypadku. Koń zrzucił ją z siodła, kiedy jechała razem z synem. Spadła głową w dół i zmarła na miejscu. Skręcenie karku. Nie było z nimi nikogo, kto mógłby ją uzdrowić, bo wybrali się na zwykłą przejażdżkę. Przykro mi, że tak mały chłopiec musiał patrzeć na śmierć matki, ale to nie usprawiedliwiało uczynków, o których słyszałam.

– Matko, on je surowe mięso. Zabija gołymi rękami. Nie wspominam już nawet o Wielkim Mrozie. Król Thorne to potwór.

Westchnęła.

– Nie ma pewności, czy wszystkie te historie są prawdziwe.

Nie brzmiała na zbyt przekonaną.

– Czy chodzi o posag? Mogę zebrać pieniądze i zapłacić tobie i ojcu, żeby...

Matka pokręciła głową, ucinając temat.

– Nie, kochanie. Chodzi o prawo. Kiedy król prosi o czyjąś rękę, nie można mu odmówić.

Zmarszczyłam brwi. Prawo? Jakiś głupi edykt stał mi na drodze do wolności? Nie miałam nic przeciwko obowiązkowi czy aranżowaniu małżeństw, moi rodzice zostali ze sobą zeswatani i stworzyli cudowną parę. Wiedziałam, że na mnie też w końcu przyjdzie czas. Po prostu bardzo nie chciałam Luciena Thorne'a.

– Dlaczego akurat ja? – Skrzyżowałam ręce na piersi i uniosłam głowę. – Jestem z Dworu Jesieni. Księżniczka Dunia z Dworu Zimy byłaby o wiele lepszą żoną. Dorastali razem, znają się. Ich dzieci miałyby znacznie lepiej dobranych rodziców.

Matka westchnęła, podeszła i ujęła moje dłonie.

– Słyszał o twojej mocy i urodzie. Chce ciebie, nie Dunie, na żonę i matkę swoich dzieci. Twój syn mógłby zostać królem.

Poczułam ciężar w sercu. Nigdy nie sądziłam, że moc i uroda mogłyby któregoś dnia przypieczętować mój los i wepchnąć mnie w ramiona takiego wrednego dupka. A jednak.

– Wybacz, matko. Nie mogę. Wezmę ślub z każdym, byle nie z nim. Pomóż mi. Powiedz królowi, że jestem już zaręczona albo...

– Madelynn! To sprowadziłoby hańbę na twojego ojca i na cały dwór! Zresztą już zostałam obiecana królowi Thorne’owi.

Matka patrzyła na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa. Byłam jej idealną najstarszą córką. Władzałam magią wiatru. Nauczyciele zawsze mnie chwalili. Nigdy nie rozrabiałam, nie przekraczałam żadnych granic. Byłam co prawda niezależna i uparta, ale nie sprzeciwiałam się ani rodzicom, ani królewskim rozkazom.

Aż do teraz.

– Zobaczymy się później, matko – powiedziałam wymijająco, a potem pobiegłam do stajni, żeby znaleźć moją klacz.

Nie wyjdę za Luciena Thorne’a. Nigdy w życiu.



Pojechałam do miasta. Sama, w płaszczu, z kapturem narzuconym na głowę. Od razu skierowałam się do domu mojego ulubionego dworzanina, Maxwella Blane’a. Był przystojny, bogaty, zabawny... i kompletnie rozwiązyły.

Idealnie nadawał się do mojego planu.

Szybko zapukałam do jego drzwi. Na ulicy kłębił się tłum, a ja nie chciałam plotek. Nigdy jeszcze nie znalazłam się w towarzystwie mężczyzny bez przyzwoitki, ale ta rozmowa musiała się odbyć bez świadków. Kiedy pokojówka w końcu otworzyła drzwi, wśliznęłam się bez zaproszenia

do środka. Zapiszczała z zaskoczenia, cofając się. Zdjęłam kaptur.

– Margaret, przepraszam za najście.

– Och, księżniczka Madelynn. – Dygnęła; wyraźnie jej ulżyło, że do domu dobijał się ktoś, kogo zna.

Raz w tygodniu przychodziłyśmy z Piper, moją dwórką, do domu Maxwella na jego słynne przyjęcia. Był dworzaniem, którego wypadło znać, a poza tym organizował najlepsze spotkania – ze śpiewaniem, grami i pićciem. Oczywiście ja nie tykałam alkoholu, bo to nie przystawało księżniczce, ale i tak zawsze świetnie się bawiłam.

– Czy zastałam Maxwella? Przyszłam w pilnej sprawie. Margaret kiwnęła głową.

– Proszę tędy. Jest w gabinecie.

Spojrzała wymownie na drzwi, jakby pytając, gdzie moja przyzwoitka. Nie skomentowałam tego; pozwoliłam, żeby rumieńce wystarczyły za wyjaśnienia. Zrozumiała sugestię i wzięła ode mnie płaszcz.

Maxwell należał do starego rodu i kiedy zmarli jego rodzice, zostawili mu cały majątek. Był rozpuszczonym draniem i moim bliskim przyjacielem. Wiedziałam, że zgodzi się na mój plan.

Margaret poprowadziła mnie korytarzem aż do otwartych drzwi. Pokojówka zapukała w futrynę.

– Panie, księżniczka Madelynn przyszła z wizytą.

Jego twarz rozświetliła się na mój widok.

– Co za zaszczyt. Wejdz, kochana.

Kochana. Piękna. Skarbie. Nigdy nie zwracał się do kobiet bez takiego dodatku. Na pewno przespał się już z połową dworu.

Pokojówka wyszła. W innych okolicznościach została by, żeby mieć pewność, że moje dobre imię nie ucierpi, ale chyba zrozumiała, że ta rozmowa ma pozostać między naszą dwójką.

Zamknęłam za sobą drzwi i odwróciłam się ku Maxwellowi. Miał na sobie czerwony jedwabny szlafrok, w dłoni trzymał zapalonego papierosa i filiżankę kawy, na jego małym palcu błyszczał pierścionek z dużym diamentem. Miał dwadzieścia trzy zimy i w mieście już plotkowano na temat tego, że jeszcze się nie ożenił. Zdradził mi, że nie ma zamiaru tego zrobić. Nigdy.

Maxwell zgasił papierosa, wstał i pocałował mnie w policzek. Odwzajemniłam się tym samym – zrobiłam to tak, jakbym całowała brata albo ukochanego wujka. Maxwell nigdy mnie nie pociągał. Był przystojny, ale odrzucała mnie bezczelność, z jaką flirtował z kobietami, a potem z nimi sypiał.

Tyle że teraz właśnie tego potrzebowałam.

– Czemu zawdzięczam tę przyjemność? – Uśmiechnął się szeroko, rzucając okiem na zamknięte drzwi. Zauważył brak przyzwoitki.

Usiadł z powrotem w fotelu.

Mój oddech był drżący. Spojrzałam Maxwellowi głęboko w oczy.

– Ojciec właśnie zaręczył mnie z Lucienem Thorne'em.

Filiżanka zatrzymała się przy jego ustach. Po chwili opuścił dłoń.

– Och, skarbie, on ma paskudną reputację. Ale przynajmniej zostaniesz królową, to już jakiś pozytywny.

Pokręciłam głową.

– Nie mogę za niego wyjść, Max. Musisz mi pomóc.

Maxwell miał długie włosy w kolorze ciemny blond, zimne niebieskie oczy i skórę gładszą niż moja. Czasem przyglądałam się jego twarzy i zastanawiałam, jak to możliwe, że jest tak... piękny. To samo przyszło mi do głowy teraz, kiedy rozważał moją prośbę. W końcu kiwnął głową.

– Rozumiem. Mogę dać ci pieniądze. Spłacisz posag...

Uniosłam rękę, przerywając mu.

– Matka mówi, że nie przyjmie pieniędzy. Tu chodzi o jego reputację.

Maxwell przygryzł wargę.

– W takim razie bierz pieniądze i uciekaj.

Prychnęłam.

– Miałabym zostawić moją rodzinę? Mój dom?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem, jak inaczej ci pomóc, Madelynn. Lucien jest władcą Zimy – powiedział, po czym upił łyk kawy.

Stukałam nerwowo palcami w udo. Poczułam, że ze wstydu zaczynają mnie palić policzki.

– Jak wiesz, przed ślubem z królem sprawdza się... czystość potencjalnej królowej. Pomyślałam, że mógłbyś pomóc mi oblać ten test.

Maxwell parsknął we mnie kawą, ledwie zdążyłam się odsunąć. Patrzył na mnie z otwartymi ustami. Wzdrygnęłam się.

– Chcesz mnie zabić? – krzyknął. – Najpierw rozszarpałby mnie twój ojciec, potem zrobiłaby to twoja matka, a to, co by ze mnie zostało, dobiłby sam król! Byłbym potrójnie martwy!

– Jestem zdesperowana – zaszlochałam. – Król Thorne to potwór. Wiesz o tym.

Jego wzrok powędrował po moim ciele. Maxwell przygryzł knykięć, po czym wyjął go z ust.

– Przyznam, że myślałam o pójściu z tobą do łóżka, Madelynn. Jesteś jednak księżniczką, a ja unikam zbyt dużych kłopotów. – Spojrzał na mnie ze współczuciem. – Mogę dać ci pieniądze, których nie będziesz musiała zwracać, ale to tyle.

Oferta była dobra, nie zamierzałam jednak opuszczać rodziny i domu. Zmarszczyłam brwi.

– Max, nie chcę być jego żoną.

Sięgnął przez stół i ujął moje dłonie.

– Bądź tą silną, odważną i niezależną kobietą, którą znam, a może cię odrzuci.





Zaśmiałam się, ale pomysł wydawał się całkiem dobry. Jeśli będę wystarczająco wredna dla króla, zrozumie, że moc i uroda nie zrekompensują mu piekła, które może zgotować mu nowa żona.

– Genialne. Dzięki, Max.

MIŁOŚĆ Z KAŻDEJ STRONY




**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca